

Zachłanność istnienia

AUTOR: AGNIESZKA RATAJ

Jednym z pierwszych wcieleń teatralnych Wiktorii Gorodeckiej była... guma do żucia w szkolnej etiudzie. Dziś nazywana jest specjalistką od wyrazistych kreacji kobiecych, których zróżnicowanie budzi podziw. Jej ostatnia rola teatralna to magnetyzująca, choć jednocześnie antypatyczna Hedda Gabler stworzona pod kierunkiem Kuby Kowalskiego.

■ Kasztanoworude włosy, zielone, wyraziste oczy, nieco ukośne brwi. Jest w twarzy Wiktorii Gorodeckiej coś, co kojarzyć się może z kaukaskim typem urody. Tak mogła wyglądać Tatiana z *Oniegina* Puszkina lub Nastazja Filipowna z *Idioty*, którą zresztą zagrała w Teatrze Narodowym, stając się najważniejszą z postaci w tej inscenizacji powieści Dostojewskiego. Postacie sceniczne kreowane przez pochodzącą z Litwy aktorkę odznaczają się swoistą zachłannością istnienia. Potrafią zdominować scenę, pojawiając się na niej nawet tylko przez chwilę.

Urodzona w 1982 roku Gorodeckaja do Polski przyjechała dopiero po zdaniu matury, do mieszkającej tutaj matki, nie myśląc jeszcze wówczas o zawodzie aktorskim. Od dziecka jednak grała na skrzypcach i tańczyła. Pod surowym okiem wychowującej ją babci nauczyła się, że talent to zaledwie ułamek sukcesu, który musi podpieścić ciężka praca. Na Litwie skończyła szkołę muzyczną drugiego stopnia. W Polsce myślała najpierw o studiowaniu rusycystyki, ale ostatecznie zdecydowała się na naukę w prywatnej Szkole Aktorskiej Machulskich, a następnie w Studium Aktorskim działającym przy Teatrze Żydowskim. Pozytywne reakcje pedagogów na jej pracę spowodowały, że zaczęła marzyć o szkole teatralnej, ale uznała, że najpierw musi pozbyć się swojego wschodniego akcentu, którego mocno wstydziła się po przyjeździe do Polski. Dlatego do warszawskiej Akademii Teatralnej trafiła dużo później niż jej koledzy, jako ambitna dwudziestoczterolatka, której zachłanność na pracę była widoczna od początku nauki.

Słynna już etiuda szkolna, w której Gorodeckaja wcieliła się w gumę do żucia, powstała pod wpływem Wiesława Komasy, opiekuna jej roku, dzięki któremu, jak twierdzi, rozwinęły się w niej tak istotne dla zawodu aktorki umiejętności, jak wyobraźnia i poczucie metafizyki. „Najpierw układałam się na podłodze, jak listek gumy w paczce, potem byłam żuta – robiłam szybkie przysiady, później się przyklejałam plecami do kominka, który był w sali – byłam tą gumą, którą ktoś pozuł i przykleił pod ławką, a na koniec robiłam wielki balon

Natalią Sikorą i Jackiem Belerem – studiującymi z nią na jednym roku – wykonywała piosenki Nicka Cave’a, Toma Waitsa i zespołu Tiger Lillies w przekładzie Romana Kołakowskiego. Za zaśpiewanie takich utworów jak *Henry Lee, X, Y, Z* oraz *Tam, gdzie rosną dzikie róże* otrzymała w Łodzi na Festiwalu Szkół Teatralnych Nagrodę im. Jana Machulskiego „Bądź orłem, nie zniżaj lotów” – swoją pierwszą nagrodę.

Debiut Gorodeckiej na scenie zawodowej nie był łatwy. Jeszcze jako studentka IV roku Aka-

W roli Amalii Gorodeckaja miała możliwość pokazania pełni swojego talentu. Nie tylko zachwycała mocnym, drapieżnym wokalem, który za rzadko był wykorzystywany od czasów spektaklu dyplomowego jej rocznika, ale też razem z Zadarą znalazła ciekawy sposób na przekazanie mocno archaicznego tekstu dramatu Schillera.

i on pękał” – opowiadała Gorodeckaja w rozmowie z Kamilą Łapicką dla „Teatru” (*Wspomnienia z życia Gorodeckiej*, „Teatr” nr 5/2015).

Na zakończenie studiów w 2009 roku aktorka miała okazję zaprezentować również swoje umiejętności wokalne w spektaklu dyplomowym przygotowanym przez Marcina Przybylskiego, granym z sukcesem na Scenie w Baraku w Teatrze Współczesnym. W *Moulin Noir. Antyrewii* Gorodeckaja, wraz z między innymi

demii Teatralnej, również w 2009 roku, pojawiła się w spektaklu *Umowa, czyli Łajdak ukarany* w reżyserii Jacques’a Lassalle’a na scenie Teatru Narodowego, i to w jednej z głównych ról. W gorzkiej komedyjce Pierre’a de Marivaux Gorodeckaja u boku Jerzego Radziwiłowicza, Małgorzaty Kożuchowskiej i Grzegorza Małeckiego wcielała się w młodą dziewczynę, która chcąc poznać nieco lepiej kandydata na swojego męża, zakłada męskie przebranie Ka-



fot. Krzysztof Bieliński / Teatr Narodowy w Warszawie

Zbójcy, reż. Michał Zadara, Teatr Narodowy w Warszawie (2014)

walera i w nim zaczyna rozgrywać, wraz z pozostałymi postaciami, uczuciowe szachy. Musiała nie tylko dźwignąć wiarygodną przemianę postaci, która w trakcie całej intrygi „zaraża się złem” i staje się równie cyniczna jak pozostałe *dramatis personae*, ale również poradzić sobie z trwającymi ponad dwadzieścia minut kwestiami i przyjętą przez francuskiego reżysera, momentami nieco nużącą, konwencją. Sama aktorka nie najlepiej wspominała po latach to doświadczenie, choć jej rola zebrała pochwały krytyki, zwłaszcza za mocno dwuznaczną scenę uwodzenia Hrabiny.

W kolejnej dużej roli, jako Balladyna w inscenizacji dramatu Juliusza Słowackiego przygotowanej przez Artura Tyszkiewicza, Gorodeckaja sprawiała wrażenie nieco zagubionej wśród niezliczonych teatralnych efektów pojawiających się na scenie Teatru Narodowego. Trudno się dziwić, bo sam reżyser chyba pogubił się w konwencjach. W spektaklu przygotowanym z okazji obchodów Roku Słowackiego zaszerwował widzom dość kuriozalne połączenie dramatu społecznego, ekologicznego, aktorstwa rodem z polskich telenoweli i sitcomów oraz prezentacji możliwości maszynarii Teatru Narodowego, kończąc wysokim C w postaci operowego sądu nad Balladyną. Aktorka do końca próbowała bronić swojej bohaterki, odczytując ją jako prostą dziewczynę z PGR-owskiej wsi, którą ambicje pchają do popełniania kolejnych zbrodni, ale jej wysiłki zniweczone zostały przez karykaturalną dosłowność przedstawienia.

Rok 2009 to dla Gorodeckiej także spotkanie z Mają Kleczewską w *Maracie/Sadzie* Petera Weissa, jednym z najambitniejszych przedsięwzięć reżyserki, która stworzyła swoisty eksperyment teatralny, badający nie tylko możliwości aktorów, ale też granice wytrzymałości widzów. W zespołowej kreacji aktorów Narodowego, stanowiącej o mocy tego spektaklu, Gorodeckaja dostała możliwość mocniejszego zaakcentowania swojej scenicznej obecności. Reżyserka postawiła przed nią bowiem trudne zadanie zaśpiewania arii operowej, z którego aktorka wywiązała się doskonale dzięki swoim umiejętnościom wokalnym.

Pewnym wytchnieniem od wielkiej sceny Teatru Narodowego stała się dla Wiktorii Gorodeckiej niewielka, ale zapadająca w pamięć rola Iriny w spektaklu *Starucha* Igora Gorzkowskiego, zrealizowanym w 2011 roku w Teatrze Ochoty przez Studio Teatralne Koło na podstawie twórczości oberiutów – rosyjskich surrealistów. Zachwycający drobiazg sceniczny Gorzkowskiego był niezwykle wyprawą w głąb świata absurdu, którym oberiuci próbowali oswajać czającą się tuż za progiem grozę stalinizmu. Gorodeckaja sama zgłosiła się do Gorzkowskiego z pytaniem o możliwość współpracy i stworzyła pod jego kierunkiem cudownie naiwną, romantyczną i jednocześnie zabawną postać Iriny, kobiety romantycznego złudzenia, w której zakochuje się Danił grany przez Andrzeja Mastalerza. Kiedy już chce ją zaprosić na wódkę i serdelki, ich rozkwitające uczucie przerywa brutalnie mężczyzna w ciężkim

płaszczu i buciorach, który bez dłuższych wyjaśnień zabiera dziewczynę ze sobą. W szaro-brązowym żakiecie, z gładko przyczesanymi włosami, Gorodeckaja doskonale odnalazła się w precyzyjnie rozpisanej na szóstkę aktorów i akompaniującego im na żywo Piotra Tabakiernika partyturze spektaklu stworzonej przez Gorzkowskiego. Za rolę Iriny otrzymała pierwszego w swojej karierze Feliksa Warszawskiego dla najlepszej drugoplanowej roli kobiecej w 2011 roku.

Wspólna praca w teatrze działającym nieco na uboczu głównego nurtu najwyraźniej przypadła do gustu i aktorce, i reżyserowi, bowiem z Igorem Gorzkowskim ponownie spotkała się rok później, przy realizacji *Burzy* Szekspira, pokazywanej w Teatrze Soho, tymczasowej siedzibie Studia Teatralnego Koło, na warszawskiej Pradze. W kameralnym, tym razem zagranym tylko przez piątkę aktorów odczytaniu dramatu Szekspira Gorodeckaja zagrała Mirandę, uosobienie delikatności i dobroci, dziewczynę jakby pogrążoną we śnie lub zaklęciu rzuconym na nią przez władcę wyspy – jej ojca, Prospera (Henryk Talar). Chodząc przez większość przedstawienia na czubkach palców, mogła kojarzyć się ze zwiewnymi tancerkami z obrazów Degasa, w których w nieświadomiony jeszcze do końca sposób rozkwita zmysłowość. Dopiero pierwsze uczucie do wyrzuconego w trakcie burzy na brzeg wyspy księcia Ferdynanda (Mateusz Rusin) powodowało, że Miranda zyskiwała własne „ja” i potrafiła wreszcie sprzeciwić się dominującemu nad nią ojcu.



Hedda Gabler, reż. Kuba Kowalski, Teatr Narodowy w Warszawie (2019)

Tytułowa *Królowa Margot* – Małgorzata de Valois – to rola, za którą Gorodeckaja otrzymała również Feliksa Warszawskiego w 2013 roku, tym razem w kategorii „pierwszoplanowa rola kobieca”. W spektaklu Grzegorza Wiśniewskiego Małgorzata Gorodeckiej wpłątana w dworskie intrygi tylko początkowo wydaje się bezwolną marionetką, wyłączoną z działań królowej Katarzyny Medycejskiej i jej dwóch synów. Choć reżyser w swoim odczytaniu powieści Dumasa odsunął na dalszy plan wątek tragicznej namiętności łączącej Małgorzatę i hrabiego de La Mole, Gorodeckiej udało się zbudować intrygujący portret psychologiczny swojej bohaterki. Zapełniającą wewnętrzną pustkę kolejnymi romansami Małgorzata pozostaje głęboko ludzka, wrażliwa i delikatna. Co najważniejsze, w kontraście do wyrachowanego otoczenia, pozostaje lojalna wobec kolejnych mężczyzn, z którymi się wiąże. Romans z hrabią de La Mole staje się dla niej możliwością zmanifestowania wewnętrznej wolności. W pamięci pozostawał również taniec, wykonywany przez Małgorzatę w trakcie nocy św. Bartłomieja i stający się wyrazistym symbolem nieludzkiej rzezi na hugonotach dokonanej z inspiracji Katarzyny Medycejskiej. To kolejny dowód zawziętości aktorki, która do stworzenia tego drobnego fragmentu spektaklu podjęła się pracy z profesjonalną tan-

cerką i nauczycielką flamenco – Małgorzatą Wołyńczyk.

Kolejne ważne kreacje Wiktorii Gorodeckiej powstały dzięki spotkaniu w 2014 roku z tak odmiennymi osobowościami reżyserскими, jak Konstantin Bogomołow i Michał Zadara. Rosyjski reżyser zaproszony do pracy w Teatrze Narodowym przygotował adaptację *Lodu* – głośnej powieści Władimira Sorokina o tajemniczej sekcji Świetlistych polującej w Moskwie na ludzi o jasnych włosach i niebieskich oczach, których uderzają w serca młotem, chcąc wydobyć z nich prawdziwe „ja”. Gorodeckiej przypadła w tej inscenizacji rola młodej prostytutki, opowiadającej o życiu, w którym została sprowadzona do, jak pogardliwie mówią o ludziach Świetlistych, maszyny z mięsa. Powieść Sorokina aktorzy Narodowego pod kierunkiem Bogomołowa oddali w bardzo specyficzny sposób: bez przeżywania i odgrywania roli, bez szczegółowej analizy postaci, tworząc swoiście przezroczysty, pozornie beznamiętny język. Przyjęta jednak przez reżysera konwencja pozwalała jeszcze mocniej wybrzmieć bezlitosnym i niepozabawionym drastycznych szczegółów opisom egzystencji mieszkańców współczesnej Moskwy.

Rola Amalii Edelreich w przeniesionych w dzisiejsze czasy *Zbójcach* Fryderyka Schillera w reżyserii Michała Zadary w tym samym 2014 ro-

ku przyniosła aktorce Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza przyznawaną przez „Teatr”. Jej Amalia, wiernie kochająca wyklętego przez ojca Karola Moora, przystającego do bandy tytułowych zbójców, w pierwszych scenach sprawiała wrażenie typowej bezkompromisowej karierowiczki. Niebotycznie wysokie szpilki i żakiet okazywały się jednak tylko korporacyjnym mundurkiem, który Amalia zrzucała, aby jak gwiazda rocka wyśpiewać z gitarą swoją miłość i pragnienie uwolnienia się od biznesowych zależności, skazujących ją na znoszenie reszty rodziny Moorów. W roli Amalii Gorodeckaja miała możliwość pokazania pełni swojego talentu. Nie tylko zachwycała mocnym, drapieżnym wokalem, który za rzadko był wykorzystywany od czasów spektaklu dyplomowego jej rocznika, ale też razem z Zadara znalazła ciekawy sposób na przekazanie mocno archaicznego tekstu dramatu Schillera – bawiąc się barwami i tonami języka, co nadawało całości mocno ironiczny wydźwięk wpisujący się jednocześnie w romantyczną tradycję burzenia przestarzałych struktur wersyfikacyjnych.

W 2017 roku Gorodeckaja zachwycała na rodzimej scenie Narodowego, gdzie wcieliła się w Nastazję Filipowną Baraszkową w adaptacji *Idioty*, oraz na Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry”

w Sopocie w telewizyjnym przedstawieniu *Posprząthane* w reżyserii Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej. Praca nad *Idiotą* pozwoliła Gorodeckiej spotkać się na scenie z drugim ważnym dla niej profesorem w Akademii Teatralnej: Mariuszem Benoit. Podczas gdy Wiesław Komasa stał się dla niej przewodnikiem po świecie wyobraźni, od Benoit przejęła wiedzę, jak konstruować rolę w analityczny sposób, wykorzystując w pełni aktorską inteligencję i doświadczenie.

Nastazja Filipowna w wykonaniu Gorodeckiej w dużym stopniu zdominowała odczytanie *Idioty* przez Pawła Miśkiewicza. Od początku przedstawienia znajduje się ona dosłownie w samym centrum tworzonego wszechświata scenicznego. W pierwszej scenie, w efektownej czerwonej sukni, krąży niespokojnie po scenie, przysiadając zaledwie na moment na jednej z ustawionych na scenie ławek, na których niemal nieruchomo tkwią inne postaci. Od początku też wyczuwalne jest napięcie całego jej ciała, znajdujące rozładowanie dopiero pod koniec kolejnej sceny. Kulminacją pierwszego aktu staje się przyjęcie w domu Nastazji, kiedy kobieta w pełni uświadamia sobie, że dla otaczających ją mężczyzn jest wyłącznie towarem. W atakach wściekłości próbuje jeszcze walczyć z rzeczywistością, jeszcze wyrzuca

z siebie gwałtownie rosyjskie słowa i ściąga obrus z zastawą stołową. To jednak już ostatnie oznaki buntu przeciw losowi, który czeka Nastazję. Odrzucając Myszkina i oddając się w ręce Rogożyna, wydaje się świadomie doprowadzać do swojego tragicznego końca. Tylko tak może wydostać się ze świata bezmyślnych, wyrachowanych i kupczących jej ciałem mężczyzn.

Zupełnie inną, pełną wewnętrznego światła postać stworzyła Gorodeckaja w tym samym roku w telewizyjnym przedstawieniu *Posprząthane* Sarah Ruhl w reżyserii Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej. Jej Ana to śmiertelnie chora na raka, ale niepozbawiona radości życia kobieta, która wdaje się nieoczekiwanie w romans z operującym ją lekarzem, zostawiającym dla niej długoletnie małżeństwo bez prawdziwej namiętności. Jednak akcent w tym przedstawieniu nie został położony na wątek zdrady, romansu i rozmijających się oczekiwań męża i żony. Na plan pierwszy zdecydowanie wybił się tutaj damski kwartet, w którym obok Gorodeckiej zagrały Dominika Kluźniak, Aleksandra Konieczna i Agata Kulesza, dając popisowy, wielowymiarowy portret kobiecości. Wobec ich solidarności i siły mężczyzna pozostaje całkowicie bezradny i jedyne, co może zrobić, to uciec jak najdalej. W tym przypadku

nawet na Alaskę, w poszukiwaniu drzewa, które rzekomo ma uzdrowić jego ukochaną. Rola Any miała w sobie tyle bezpretensjonalnego uroku i zaraźliwej radości, że aktorka otrzymała za nią główną nagrodę na festiwalu „Dwa Teatry” w Sopocie w 2017 roku.

Po dużej roli w *Idiocie*, sezon 2018/2019 na scenie Teatru Narodowego przyniósł Gorodeckiej nieco mniejsze kreacje. W *Śmierci Dantona* w reżyserii Barbary Wysockiej zagrała żonę przywódcy rewolucji. Julia Danton z beztrasko towarzyszącą mężowi w uciechach życia hedonistki zmieniała się w przerażoną narastającym terrorem, zaszczutą kobietę, która przerywanym głosem w ostatnich scenach opowiadała o swoim samobójstwie. W operetce *Zemsta nietoperza*, przeniesionej przez Michała Zadarę w czasy współczesne, Gorodeckaja zagrała tancerkę Idę, najwyraźniej doskonale bawiąc się postacią swojej bohaterki pływającej po scenie w kusej sukience i blond peruce, która po rosyjsku omawia ze swoją siostrą nadzieje na intratne małżeństwo.

W swojej ostatniej dużej roli, jako Hedda Gabler w przedstawieniu w reżyserii Kuby Kowalskiego z 2019 roku, Gorodeckaja znowu zachwyciła widzów i krytyków, skupiając na sobie całą uwagę w opowieści o kobiecie unieszczęśliwiającej siebie i wszystkich wokół.

Idiota, reż. Paweł Miśkiewicz, Teatr Narodowy w Warszawie (2017)



fot. Krzysztof Bieliński / Teatr Narodowy w Warszawie



fot. Zuzanna Was

Burza, reż. Igor Gorzkowski, Studio Teatralne Koło w Warszawie [2012]

W wywiadzie przed premierą spektaklu Kowalski mówił o Heddzie jako o młodszej siostrze Emmy Bovary, rozpaczliwie szukającej czegoś więcej poza spokojnym, mieszczańskim życiem. Z braku jakichkolwiek zdolności twórczych pozostało jej jedynie manipulowanie innymi ludźmi. Wiesław Kowalski tak opisywał aktorkę w tej roli: „Gorodeckaja, która nie próbuje ani poskramiać, ani rozrzewniać swojego szaleństwa, nie zachowuje się jak salonowa dama zamknięta w formie narzuconej przez obowiązującą i skonwencjonalizowaną obyczajowość, swoim rozwibrowaniem i opętaniem żywiołowością bardzo konsekwentnie, również na płaszczyźnie ruchowo-cielesnej, dotyka wszystkich ulotnych tajemnic Ibseńskiego dramatu” (źródło: <https://teatr dla wszystkich.eu/niespelnienie-czy-niemoznosc-splnienia/>).

Mniejsze szczęście ma do tej pory Wiktoria Gorodeckaja do kreacji filmowych. Jak powtarza często w wywiadach, w trakcie wielu castingów ma poczucie, że jej „teatralna” energia jest zbyt intensywna dla kamery. Dlatego ciekawostką, na którą warto zwrócić uwagę w jej dotychczasowym dorobku, jest rola w filmie Bartka Konopki *Krew Boga* z 2018 roku. W tej poetyckiej opowieści o nawracaniu na

chrześcijaństwo pogańskiego plemienia, przypadła jej rola Prahwe – córki wodza, która nieoczekiwanie staje po stronie przybywających do niego misjonarzy i zakochuje się w jednym z nich. Rola Prahwe Gorodeckaja zbudowała w dużym stopniu na cielesnej ekspresji, wydobywanej w trakcie improwizacji. Tym razem jej „teatralność” nie była przeszkodą, a pozwoliła na stworzenie interesującej, nieco demonicznej, ale silnej postaci kobiecej. Jednak obraz Konopki, choć może budzić podziw pieczołowitością, z jaką odtwarza okres średniowiecza i zachwyca zdjęciami Jacka Podgórskiego, stanowił niszową propozycję, która bez większego echa przemknęła przez ekrany polskich kin. Nie był więc dla aktorki możliwością dotarcia do szerszego grona widzów.

Szansą na zdobycie większej popularności mógł być dla Gorodeckiej występ w filmie Macieja Pieprzycy z 2019 roku *Ikar. Legenda Mietka Kosza* – gorąco przyjętym na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, gdzie zdobył nagrodę Złotego Klakiera dla najdłuższej oklaskiwanej produkcji. Biografia genialnego, niewidomego i przedwcześnie zmarłego pianisty w ogólnym rozrachunku jednak rozczarowuje dość stereotypowym scenariuszem.

Nie dał on szansy na pokazanie zbyt wielu umiejętności również Gorodeckiej, która zagrała rolę Marty – ukochanej Kosza, spotkanej pod koniec jego życia. Jej postać to bowiem kolejny, natrętnie przewijający się w polskim kinie, motyw świętej męczennicy, która ofiarowuje swoje życie genialnemu mężczyźnie, tolerując cierpliwie jego alkoholizm i wysoki w imię sztuki.

Jak można opisać aktorstwo Wiktorii Gorodeckiej? Poza zachłannością istnienia kreowanych przez nią postaci, w przypadku jej ostatnich ról nasuwa się słowo: organiczne. Jest w niej niezwykła świadomość ciała, zdobyta m.in. na licznych warsztatach pantomimy czy tańca, którą aktorka umiejętnie wykorzystuje, łącząc ze zrozumieniem słowa dramatycznego. Potrafi być w jednym momencie wyjątkowo silna i drapieżna, momentami szarżując na granicy ryzyka, aby w innej scenie osiągnąć wyżyny liryzmu i subtelności. W ciągu raptem jedenastu lat od swojego debiutu w Teatrze Narodowym Gorodeckaja z pewnością stała się wyrazistą osobowością. Nie jest to łatwe, zwłaszcza w zespole uchodzącym za jeden z najlepszych w Polsce. Warto śledzić jej dalsze poczynania, bo może jeszcze niejednym zaskoczyć nas w przyszłości. ■